

Historia damskiej i męskiej bielizny osobistej

9 września 2012

Odkąd ciało ludzkie zaczęło tracić swą naturalną osłonę w postaci gęstego owłosienia, ważnym problemem stało się znalezienie sposobu na ochronę nagiej skóry przed dokuczliwym wpływem czynników zewnętrznych. Podczas snu wystarczyła kołderka z liści, mchu lub gałęzi, ale podczas polowania i wędrówki po bezdrożach na gołosów czyhało zimno i cierniste krzewy oraz kąśliwe owady wraz ze wszelkim prehistorycznym paskudztwem.

Natura bywa zwykle sprawiedliwa, a więc odbierając futro, przydała człowiekowi nieco rozumu. Na drodze wielkiego wysiłku umysłowego doszedł zatem homo sapiens kilkadziesiąt tysięcy lat temu do słusznego wniosku, że z braku własnego, trzeba sobie „pożyczyć” ciepłe futerko od tych, którzy jeszcze takowe posiadali. Pytaniem o zgodę nikt oczywiście sobie głowy nie zaprzętał, a nieodpartym argumentem była zwykle tęga maczuga, dzida lub kamień. I tak oto ludzie nauczyli się chodzić niejako w drugiej skórze – najpierw w sensie dosłownym, a po upływie tysiącleci również w przenośni.

Przyniosło to w konsekwencji daleko idące skutki, gdyż ubiór stał się widowym znakiem pozycji społecznej, przynależności religijnej, a nawet zawodowej. Za jej pośrednictwem komunikowano zapatrywania polityczne i światopoglądowe. Uczyniono zeń także narzędzie uniformizacji, indoktrynacji, ucisku i zniewolenia. Dotyczyło to oczywiście zwłaszcza odzienia wierzchniego, ale i ukrytych jego elementów nie pozostawiono w spokoju.

Te nowe, ukryte, wewnętrzne elementy odzieży musiały pojawić się wówczas, gdy osłonięte ciała stawały się coraz bardziej delikatne i wrażliwe, a więc mniej odporne na zimno i

wszelkiego rodzaju otarcia wynikające z ciągłego kontaktu z grubą odzieżą. W późniejszych czasach, gdy umiano już wytwarzać tkaniny, pewną rolę zaczęły również odgrywać względy higieniczne. Pożądane było bowiem odizolowanie kosztownych wierzchnich materii od wydzielin organizmu. Potrzebą chwili stało się zatem wprowadzenie dodatkowego elementu garderoby, który – przylegając ściśle do ciała – byłby izolatorem termicznym, barierą dla brudu i ochroną stref newralgicznych, tj. genitaliów. I tak oto – ujmując rzecz w największym skrócie – przebiegły narodziny bielizny osobistej, w skład której wchodziły kalesony męskie i gatki (później majtki) damskie oraz koszula męska i koszula damska wraz z opaskami i konstrukcjami podtrzymującymi biust (później biustonosz).

Na powstanie i kształt spodniej części ubioru miało wpływ wiele czynników, jak np. klimat, moda, obyczaje, a także obowiązujące zasady moralne. Bielizna osobista decydowała często o zdrowiu i komforcie życia człowieka, a nawet oddziaływała na jego życie erotyczne. Bywało, że niewoliła lub wyzwalała kobiece ciało. W pewnym okresie stanowiła jedyną wstydliwą i „niewymowną” część stroju, aby później bez żenady wychylać się spod wierzchniego odzienia. Jej dzieje są tajemnicze, ekscytujące, śmieszne, czasem frywolne, a nawet podniecające. Oto ich skromny fragment.

W czasach starożytnych, w krajach o ciepłym klimacie, bielizny osobistej prawie zupełnie nie znano. W zupełności wystarczały bowiem skąpe okrycia drapowane z tkanin lnianych lub bawełnianych. Na przykład w Egipcie mężczyźni nosili na co dzień zmyślnie układaną lnianą przepaskę biodrową, która nie krępowała ruchów i nie utrudniała czynności fizjologicznych i seksualnych. Była to chusta w kształcie wydłużonego wąskiego prostokąta. Część chusty umieszczano między nogami, a pozostałym jej fragmentem opasywano biodra, zakładając róg tkaniny za zaciśnięty na ciele brzeg opaski. Czasami całość wzmacniano paskiem.

Egipcjanki natomiast pod lekkimi sukniami pozostawały nagie.

Podstawowa forma ich sukni miała kształt wąskiego, sięgającego do kostek worka, zawieszonego na szelkach. Górna krawędź tego odzienia kończyła się poniżej piersi, podtrzymując je. Kobiety okrywały również swe ciała szatami układanymi z chusty i wiązanymi poniżej biustu, przy czym jedna pierś pozostawała zwykle odkryta. Owe suknie bywały niekiedy wykonane z tkanin przejrzystych.

Zaprawdę, szczęśliwie płynęły dni i noce nad Nilem! Z powodzeniem rozkwitało tam nie krępowane strojem życie intymne, a erotyzm stanowił integralny element codziennego bytowania, co oddają zachowane, ale jakże rzadko prezentowane w ogólnodostępnych publikacjach i muzealnych salach przekazy ikonograficzne.

Czyż można się dziwić, że podobną egzystencję chciano kontynuować w zaświatach? Aby było to możliwe, podczas mumifikacji zwłok ze szczególną starannością balsamowano penisy. Mumia znanego powszechnie faraona Tutenchamona posiadała ten organ w znakomitej kondycji, co stało się przyczyną makabrycznego wydarzenia. Otóż ktoś ukradł penisa tego władcy! Miało to prawdopodobnie miejsce podczas drugiej wojny światowej, kiedy tereny wykopalisk były słabo chronione. Złoczyńca chciał zapewne pozyskać w ten sposób znakomity – jak wierzano – afrodyzjak, co go wszelako nie usprawiedliwia. Skradziono wówczas również – ale to już wyłącznie z chęci zysku – naszyjnik faraona wraz z częścią tkanki ciała, gdyż zespolony był z klatką piersiową mumii i musiano go wyciąć nożem.

W obliczu katastrofalnego braku męskiego organu, jedyną pociechę przynosi egipska mitologia. Otóż jak doskonale pamiętamy, podstępny Set poćwiartował ciało Ozyrysa i 14 jego części rozrzucił po okolicy. Boska Izyda zdołała zebrać i połączyć szczątki męża z wyjątkiem jego męskiego członka, który został wrzucony do wody, gdzie zjadły go paskudne ryby: lepidotus, phragus i oxyrynchus. Któż jednak może powstrzymać zdeterminowaną kobietę, zwłaszcza gdy jest boginią? Tak więc

Izyda ulepiła i przytwierdziła gdzie należy brakujący organ, a następnie spełniła akt małżeński, w wyniku którego zaszła w ciążę i urodziła Harpokratesa.

Takie to historie opowiadano sobie w cieniu piramid. Ale ad rem, ad rem...

Brak zainteresowania bielizną osobistą jest oczywiście doskonale zrozumiały w Grecji, gdzie z upodobaniem prezentowano nagie męskie ciała, skrywane od niechcenia pod drapowanym płaszczem zw. chlaina, a później pod długimi lub krótkimi (noszonymi pod zbroją) lnianymi chitonami, na które narzucano niekiedy tkaną z wełny chlamidę.

Panie skrywały swą niezbyt wówczas pociągającą nagość peplosem, czyli układaną z dwóch części wełnianą tkaniną spiętą na ramionach fibułami. Peplos zastąpiony został w drugiej połowie VI w. p.n.e. lekkim chitonem lnianym z ozdobną narzutką – himationem, ale powrócił do łask w ozdobniejszej i rozbudowanej formie. Wysmukły kształt kobiecej sylwetki podkreślano podwyższeniem linii stanu za pomocą wysoko umieszczonego paska na chitonie.

Również w kręgu cywilizacji greckiej kobiety otwarcie mogły domagać się należnych im rozkoszy łoża. Gdy mężowie nie stawiali na wysokości zadania, pomocne bywały hermy, czyli słupy falliczne ze sterczącymi elementami – fallusami. Niewiasty wieńczyły je kwieciami i wzdychały z cicha, powracając następnie z nadzieją na spełnienie życzeń do domu. W roku 415 p.n.e. „nieznani sprawcy”, którymi byli zapewne pijani młodzieńcy z tzw. dobrych domów, utracili wystające ze słupów fallusy. O podżeganie do tego świętokradczego aktu oskarżono Alcybiadesa. Oj, a ile tam było wtedy płaczu dziewcząt i kobiet!

Rzymianie – chociażby z racji dalekich podbojów – musieli bardziej dbać o swoje ciało, a więc pojawiły się w ich stroju elementy mające zapewnić odpowiedni komfort. Ciepło dawać

miały dwa rodzaje tunik: spodnia lniana (letnia) i wierzchnia (zimowa). Wojskowi używali długich wąskich spodni perskich lub krótszych spodni germańskich, a na łydki nakładali wełniane owijacze. Trzeba jednak zauważyć, iż wszelkie stroje pochodzenia barbarzyńskiego (zimowa tunika z rękawami, spodnie, owijacze) traktowano w Rzymie z wielką pogardą. Przyzwoicie odziany obywatel musiał zadowolić się lekką tuniką i oczywiście togą. W II w. n.e. w modę weszła dalmatyka, czyli luźna tunika z szerokimi rękawami, wdziewana na tunikę spodnią. Pojawiła się też w powszechnym użyciu paenuła, szata wykonana z delikatnej wełny, służąca pierwotnie (szyta wówczas z grubych tkanin wełnianych lub skóry) jako okrycie przed deszczem podczas podróży.

Rzymianki ubierały się na wzór grecki. A więc nosiły cienkie tuniki wełniane, na które wkładały tuniki wierzchnie (stola) z bawełny, wysoko przepasane i spinane na ramionach fibułami. Zewnętrzne okrycie pań od III w. p.n.e. stanowiły długie prostokątne szale zw. palla. Dodajmy, że z Grecji przybyły do Rzymu także hermy, a wraz z nimi wysokie wymagania pań względem panów.

Generalnie zatem w świecie antycznym dominował znany z Egiptu schemat, a więc uniwersalna opaska biodrowa u panów i rozmaite formy opasek podtrzymujących biust u pań, na tym zaś mniej lub bardziej reprezentacyjne okrycie wierzchnie. I ani słowa o majtkach i biustonoszu!

Ale oto coś w tym zakresie zmienić się miało wraz z upadkiem Rzymu, nadejściem zmarzniętych barbarzyńców z północnych krain i umocnieniem się nowej wiary – chrześcijaństwa. Postęp tych przemian przebiegał jednakże bardzo powoli, podobnie jak stopniowo postępowało oziębienie.

Na terenach o chłodniejszym klimacie pod ubiory szyte z grubego sukna niewątpliwie należało koniecznie coś włożyć. Przede wszystkim była to koszula, krojona pierwotnie jako podłużne lub poprzeczne

poncho z klinami.

Używali jej panowie, którzy dolną część ciała ocieplali noszonymi od czasów wczesnego średniowiecza kalesonami, szytymi z płótna, tkanin półwełnianych lub wykonanymi z dzianiny. Wdziewały ją, tj. koszulę, także panie, ale z racji nieco odmiennych kształtów kobiecego ciała niezbędne okazały się pewne dodatki.

Otóż gdzieś tak od XVI wieku na koszulę zaczęto nakładać uszyty z wytrzymałych tkanin kaftanik, usztywniony drutami lub fiszbinami. Jego zadaniem było podtrzymywanie i modelowanie biustu oraz formowanie postawy zgodnie z aktualnymi wymogami mody. Pod koniec XVI wieku nieszczęsne niewiasty musiały już dźwigać na sobie całe druciane konstrukcje, a później cierpiały katusze podczas zwężania sylwetki w pasie za pomocą sznurowań. Całość uzupełniały rozmaite podkładowki i wyściółki. Z pancerza tego, który stosowano do początków XX wieku, kobiety zostały uwolnione tylko na chwilę za sprawą mody na antyczne stroje, wprowadzonej przez rewolucyjną, a następnie napoleońską Francję. Wówczas to ciasne gorsety zastąpiono opaskami pod biustem w sukniach z wysokim stanem, a bielizna ograniczona została do batystowej koszulki z głębokim wycięciem.

Powróćmy jednak do tematu gaci, czyli do tego, co wzorem statecznych panów powinny nosić panie w dolnych partiach tułowia, ale... nosić nie chciały!

Właścicielki zniewolonych biustów przez wieki stawiały dzielnie opór wszelkim próbom zmuszenia ich do wdziania majtek. Owszem, już w XVI wieku, a zapewne i wcześniej, matrony i starowinki dobrowolnie naciągały galoty, ale tylko z obawy przed zimnem i na okoliczność dalekiej podróży. Ineksprymable owych czasów przybierały kształt skróconych do kolan lub połowy uda spodenek, utrudniających zapewne wiele czynności intymnych.

Dziewczęta i czujące się młodo niewiasty niechętnie – jak rzekliśmy – sięgały po tę część garderoby. Dotyczyło to wszystkich stanów, czego przykładem może być zdarzenie z udziałem królowej Elżbiety I. Otóż podobno młoda monarchini podczas przejażdżki konnej upadła pewnego razu tak fatalnie, że na pewien czas straciła przytomność. Dworzanie nie pospieszyli jednak z pomocą, gdyż ich pani legła na ziemi z podwiniętą suknią i w pozie prezentującej w całej okazałości jej płeć. Królowa na szczęście sama odzyskała zmysły i ze śmiechem przywołała swych ludzi. Wypadek ten miał mieć pewne znaczenie polityczne, ponieważ zadawał kłam plotce, jakoby Elżbieta była w rzeczywistości chłopcem, podstawionym w miejsce zmarłej w dzieciństwie córki Henryka VIII.

Niewielkie zainteresowanie majtkami trwało przez wiek XVII i część wieku XVIII. Na czele ruchu „antymajtkowego” znalazły się z czasem panie ze środowisk scenicznych, osobliwie tancerki, które występując w nieco krótszych spódniczkach dostarczały widowni niepowtarzalnych przeżyć. Żli ludzie – niechaj ich imiona pochłoną mroki dziejów – nakłonili jednak w końcu króla Ludwika XV, aby nakazał tym uroczym dziewczątkom noszenie gatek sięgających do kolan.

Nie wszystko na szczęście zostało stracone! Oto po upływie wieku w pełnym werwy kankanie wprawne oko sycił niekiedy widok wielce frywolny. I nie mam tu bynajmniej na myśli falbaniastych majtasów!

Ostateczny cios wolności dolnych partii kobiecego ciała zadała krynolina. Usztywnione i rozszerzone u dołu suknie znano już w XVII i XVIII wieku, ale wręcz kuriozalne formy moda ta przyjęła w połowie wieku XIX (od 1842). Coraz bardziej szerokie, przybierające kopulasty kształt spódnice nie chroniły przed zimnem, a ponadto, sztywne, nakrochmalone materiały rozpięte na metalowych obręczach (w l. 1856–1867) i wzmocnione włosiem lub fiszbinami (po 1867), odsłaniały jak na owe czasy zbyt wiele.

Rozpowszechnienie się krynoliny wymusiło niejako konieczność wprowadzenia stosownej do okoliczności bielizny damskiej. Powstał zatem rodzaj sięgających do kolan lub kostek kalesonów z białego lnu, zdobionych zaszewkami albo koronkami. Były one niekiedy dwuczęściowe, łączone w talii za pomocą sznurówek lub guzików. Owe pantalone, noszone w Europie i Ameryce, stanowiły również element mody dziecięcej. U dziewczynek i chłopców sięgały one do połowy łydki i wystawały – falbaniasto zakończone – spod krótszych spódniczek bądź spodenek. U kobiet długie nogawice – rozszerzone na końcu – miały zasłaniać dolne partie nóg przed niepożądanymi spojrzzeniami.

Sztywna konstrukcja stroju i jego wielowarstwowość (kilka halek) drastycznie utrudniała spełnianie czynności fizjologicznych. W odpowiedzi na te problemy pojawiły się majty rozcinane w kroku, a wraz z nimi kolejne wielkie utrapienie dla panów. W tym miejscu musimy wrócić na moment do czasów średniowiecza, kiedy to rozpowszechniło się stopniowo używanie bielizny nocnej. Pierwotnie była to zwykle stara koszula dzienna, a później oddzielna długa koszula na noc. Łatwo ją było zdjąć lub podwinąć w celu spełnienia obowiązków małżeńskich. Żle zaczęło się dziać już w XVIII wieku, kiedy to w poczuciu skromności postanowiono w stosownym miejscu wycinać w koszulach dziurki – u pań zdobne haftem, u panów z klapką zapinaną na guziczki – w celu ograniczenia wzrokowego i cielesnego kontaktu podczas wiadomego aktu. Gdy panie w znanych nam okolicznościach zmuszone zostały do wdziania gatek, zwłaszcza gatek z rozcięciem, pojawiła się kolejna bariera w relacjach intymnych, gdyż niektóre niewiasty w przypływie pruderii zdecydowały nie zdejmować ich nawet w małżeńskiej łóżnicy. Tym oto sposobem mężczyźni musieli zadowolić się widokiem bielizny z umieszczonym w punkcie istotnym dla prokreacji otworem gustownie obwiedzionym koronką. Czyż zatem możemy popaść w zdziwienie na wieść, że w epoce wiktoriańskiej nastąpił niezwykle rozwój wszelkich wydawnictw pornograficznych?

Jak więc widzimy, dopiero w XIX wieku pierwowzór majtek znalazł ostatecznie rację bytu. Od tamtej pory będą „niewymowne” zmieniać krój, aby w wieku XX, już po pierwszej wojnie światowej, ulec drastycznemu skróceniu do poziomu pośladków. Potem przyszła pora na figi, ale rozmaite „barchany” i „reformy damskie” wciąż trzymały się dzielnie.

Również w XIX wieku skracać zaczyna się damska koszula, tworząc w pewnym momencie tzw. kombinację, czyli jedną całość z majtkami. W początkach XX wieku koszula zanika, oddając pole halce. Przypomnijmy, że 1 lipca 1909 roku Watykan potępił – jako wysoce nieprzyzwoite – wąskie spódnice noszone bez halek. Skrytykowano zresztą wówczas wszelkie nowe trendy w damskiej modzie.

W minionym stuleciu ważne zmiany zaszły również w wyglądzie górnej części damskiej bielizny. Pamiętamy o wspomnianym wyżej gorsecie, jakże zgubnym dla kobiecego zdrowia, który w rozmaitych formach egzystował jeszcze w pierwszej dekadzie XX wieku. Był znienawidzony, publicznie palony podczas demonstracji sufrażystek, ale ciągle wielu paniom niezbędny. Chociaż bowiem pewne pierwotne formy lnianych biustonoszy znane były już w XV wieku, to nowoczesną jego odmianę opatentowano w USA dopiero w 1859 roku. Jako element bielizny wyposażony w naramienne paski wyodrębnił się ostatecznie w roku 1905, kiedy to oddzielony został od dolnej części gorsetu (obie części jako całość sprzedawano od 1889 r.). W roku 1913 Amerykanka Mary Phelps Jacob uszyła z dwóch chustek do nosa, z których uformowała miseczki, miękki stanik wiązany na plecach różowymi tasiemkami. Model ten został opatentowany rok później. Pomysłodawczyni sprzedała prawa do swojego wynalazku gorseciarskiej firmie Warnera. W roku 1943 zaprojektowano natomiast model biustonosza ze wzmocnionymi miseczkami. Obecnie mamy co najmniej kilkanaście rodzajów tej części bielizny.

I tak oto powstał znany nam komplet: majteczki, staniczek, haleczka. Niebezpieczny i dziwny to zestaw, gdyż jest, a

jakoby wcale go nie było. Umie zasłaniać – odsłaniając, bronić dostępu, a jednocześnie zachęcać, uwydatniać, a zarazem kryć. O, jakże te drobiazgi potrafią drenować męskie portfele!

Zmianom podlegała oczywiście również bielizna męska. W XIX wieku powstaje odmiana kombinacji dla panów, tj. połączenie kalessonów z koszulką. Na początku XX wieku elementem stroju sportowego staje się podkoszulek, który następnie wkładany jest pod koszulę dzienną. W roku 1900 amerykańska firma Brooks Bros z New Bedford zaczęła sprzedawać koszulki z odpinanymi kołnierzykami, nadając im nazwę Polo. Z biegiem lat kalessony i koszulka z rękawami pozostają częścią garderoby zimowej, natomiast w porze cieplejszej nosi się krótkie majtki, a potem slipy lub bokserki wraz z podkoszulkiem. Swoją bieliźniany charakter stara pocziwa koszula traci ostatecznie w drugiej połowie XX wieku.

I to mogłoby być na tyle, gdyby nie konieczność wspomnienia o iście epokowym przewrocie, jakiego dokonały stringi. Do tej pory bowiem, zawsze i wszędzie, aby ujrzeć pośladki należało odchylić majtki, teraz zaś należy rozchylić pośladki, aby zobaczyć zredukowane do minimum majtki. Cóż można więcej dodać? Chyba tylko: Tak trzymać!!!

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Źródło: Ekologia.pl